

Absurdalny proces sądowy inspirowany faktami

30 grudnia 2022

Opowiadanie o absurdalnym procesie sądowym dr. n. med. Zbigniewa Martyki, którego przebieg sąd lekarski utajnił przed opinią publiczną. Lekarzowi nie zabroniono jednak pisania opowiadań przedstawiających analogiczne sytuacje.



Franciszek Mastalerz był taksówkarzem. Kochał swój zawód. Lubił jeździć samochodem. Dobrze się czuł wożąc pasażerów. Był komunikatywny, w czasie jazdy zabawiał ludzi rozmową, prowadził dyskusje. Jego życzliwość i uprzejmość powodowała, że pasażerowie lubili z nim jeździć. W małym miasteczku, w którym żył, większość go znała i chętnie wybierali jego taksówkę, gdy chcieli gdzieś jechać.

Od pewnego czasu zaczęła się ogólnopolska narracja deprecjonująca używanie samochodów. Nakłaniano ludzi, by korzystali z komunikacji miejskiej, jeżdżąc tramwajami, autobusami, pociągami i aby jak najrzadziej korzystali z samochodów osobowych. To jakby proponowanie cofnięcia się o całe lata wstecz. Ludzie słuchali ze zdziwieniem, zastanawiali się, o co w tym wszystkim chodzi?

Pan Franciszek zaczął się też dziwić. Nie krył swojego niezadowolenia. Mówił wszem i wobec, że nie można ludzi tak ograniczać i narzucać im innego stylu życia. Ci, którzy go znali i słuchali jego opinii, w większości się z nim zgadzali.

No, nie wszyscy. Byli tacy, którzy uważali, że ludzie nie tylko nie powinni mieć swoich własnych samochodów, ale po co im także domy. Może lepsze byłyby jakieś baraki lub bloki z małymi mieszkaniami, zużywającymi mniej energii na oświetlenie, ogrzewanie.

Większość się takimi bzdurnymi wizjami nie przejmowała, bo nie sądziła, że ktoś będzie na tyle bezrozumny, iż zacznie to wprowadzać w życie. Wyglądało to na jakąś idiotyczną teorię spiskową. Ale sprawa samochodów – to ludzi niepokoiło.

Pan Franciszek niejednokrotnie wypowiadał się także publicznie, że to jakaś niedorzeczność i takie plany są pozbawione sensu.

Jego wypowiedzi coraz bardziej nie podobały się władzom, które miały swój plan. Jakim prawem pan Franciszek wzbudza w ludziach niepokój i opór przeciwko ograniczeniom, które władza chce wprowadzić?! Ale Franciszek mówił dalej:

– To absurd. Nie możemy się cofać w rozwoju cywilizacyjnym. Każdy jest wolny i ma prawo jeździć czym chce.

Miarka się przebrała. Wprawdzie pan Franciszek nie mówił nic nielogicznego, ale jednak nie popierał ogólnego, narzucanego trendu. Oskarżono go. O co? O to, że zamiast jeździć autobusem lub tramwajem, jechał swoim samochodem i w dniu 15 grudnia na przejściu potrącił kobietę.

Pan Franciszek najpierw był zdumiony. To jakieś nieporozumienie. Od 1 do 21 grudnia był na leczeniu sanatoryjnym, codziennie brał zabiegi, ma całą dokumentację. A sanatorium było w drugim końcu Polski. Nie mógł więc spowodować żadnego wypadku w miejscu, w którym go nie było.

Napisał obszerne wyjaśnienie do sądu. Niczego to nie zmieniło. Sąd wyznaczył datę rozprawy.

Okazało się, że świadkiem, jak pan Franciszek potrącił kobietę, był Andrzej Kapuściński. Pan Franciszek znał Kapuścińskiego. Kapuściński miał dużą wadę wzroku i nawet swoich znajomych na ulicy często nie rozpoznawał. Więc pan Franciszek uspokoił się. Świadek nie mógł być potraktowany jako wiarygodny, a on sam miał żelazne alibi, nie do podważenia.

Spokojnie poszedł na rozprawę. Przedstawił swoje argumenty, przedłożył całą dokumentację sądowi. Ku jego zdziwieniu, sąd nie przyjął do wiadomości jego tłumaczenia. Jego alibi potwierdzone oficjalną dokumentacją, zupełnie sądu nie interesowało. Franciszek tłumaczył, że przecież skoro go posądzają o spowodowanie wypadku, to nie mogą nie wziąć pod uwagę dowodów świadczących o tym, że on był w tym czasie na drugim końcu Polski. Przecież to jest kluczowy dowód.

Sąd był innego zdania.

Więc pan Franciszek uchwycił się jeszcze jednej szansy obrony.

Wskazał, że świadek oskarżający go ma dużą wadę wzroku. Skupił się na tym argumencie. Trudno było sądowi obalić ten zarzut, więc sędzia w końcu powiedział:

– No dobrze, może i jest niewiarygodny ten świadek, ale w sumie jego zeznania nie są nam potrzebne. Obejdziemy się bez nich. Najważniejszą pana winą jest to, że preferuje pan, wbrew oficjalnym sugestiom, jazdę samochodem osobowym. Gdyby pan nie jeździł samochodem, tylko tramwajem lub autobusem, to nie byłoby sprawy. A tak, jest pan winny.

Pan Franciszek zaniemówił. Zrozumiał, że na przekór wszelkiej logice i wbrew elementarnej sprawiedliwości chcą go ukarać. Było to sprzeczne z prawem, bo w akcie oskarżenia był zarzut spowodowania wypadku, a tymczasem sędzia oznajmił, że główną

winą jest to, że pan Franciszek preferuje jazdę samochodem.

– No to pewnie dostanę sporą grzywnę – myślał zdumiony i zaskoczony, oczekując na ogłoszenie wyroku.

Sąd orzekł: winny. Kara: konfiskata samochodu (który był miejscem i źródłem pracy pana Franciszka). Przewidując burzę medialną, przebieg rozprawy utajniono.

Autorstwo: dr n. med. Zbigniew Martyka

Ilustracja: [Barbara Piela](#)

Źródło: [Facebook.com](#)